



HIT

PANIE DOKTORZE, czy jestem winien zagłady narodu wybranego? A zdradom ojca? A nowotworom matki? 33-letni onanista Alex Portnoy (Adam Sajnuik) z kultowej powieści Philipa Rotha został nauczony, by brać na siebie wszystko: historyczne traumy, obsesje rodziców, odpowiedzialność za zmiany pogody. Podczas sesji u psychoterapeuty próbuje wyluszczyć swój pogląd na świat. Otóż świat działa wyłącznie ze względu na niego. Knuje spiski, czyha na jego wolność i zdrowie. Jest irracjonalny, nieprzewidywalny, groźny. Matka (fantastyczna Monika Mariotti) z niewiadomych powodów zalewa go miłością lub wystawia za drzwi. Każda spożyta bez rodzicielskiej kontroli frytka może wypalić mu kiszki, każda kobieta - zmarnować mu życie, usidlić, zamienić się w klona fanatycznie kontrolującej jego intymność rodzicielki. Adam Sajnuik tworzy postać narcystycznego wrażliwca przepelnionego lękami, a zarazem fałszywą pychą. Gardzącego ludźmi, ale sparaliżowanego przez wstyd i kompleksy. Kolejne kobiety odgrywane przez Annę Smolowik odbijają się od niego jak od zimnej szyby. Spektakl oparty na terapeutycznym monologu bohatera jest rodzinną sesją pojednania, dramatem pamięci, psychoanalityczną groteską. Łączy klimat powojennej Ameryki i wierszy Bukowskiego z najbardziej współczesnymi głosami na temat zranionej męskości, „złego wychowania”, emocjonalnej anoreksji i zagubienia dzisiejszych 30-latków.

„Kompleks Portnoya”, Philip Roth, reż. Adam Sajnuik, Aleksandra Popławska,

Teatr Konsekwentny, Warszawa

KIT

O „JOWIALSKIM” z teatru Krystyny Jandy najłatwiej mówić kliszami i banalami. Pyszne. Ucieszne. Urocze. Uroklliwe. Marian Opania gra pijanego Pana Jowialskiego „koncertowo”. Będąca „w świetnej formie” Anna Polony „rewelacyjnie kreuje” czerstwą staruszkę, której nieobce są figle, psikusy, facecje. Krystyna Janda (Szambelanowa, synowa nestora Jowialskiego) mistrzowsko flirtuje z empli egzaltowanej damy. Debiutujący na warszawskiej scenie studenci (AT i PWST) promienieją świeżością, kipią radością, gibkością. Spektakl szczery, autorowi wierny, wystawiony „po bożemu” i „dla ludzi”. Fredrowska fraza wybrzmiewa, dykcja aktorów i gładkość aktorek nie pozostawiają niczego do życzenia. Uczciwa rozrywka - można by napisać. Ale można też napisać inaczej. Wstyd. Zdumienie. Zakłopotanie. Krystyna Janda i Wojciech Malajkat (gra jej męża pantoflarza) faktycznie pozostają w zgodzie z regułami dobrej komedii. Jednak tło, na którym działają, kompromituje ich także. Dlaczego kłepanie Krystyny Jandy po pupie ma być zgodne z najszlachetniejszymi tradycjami polskiego teatru? Dlaczego zataczający się Marian Opania, podszczipujący prof. Annę Polony to Jowialski, o jakim śnić miałby hrabia Fredro? „Głodnego żołądka bajką nie zabawieć, racją nie odbyć” - pisał hrabia Fredro na karcie tytułowej swojej komedii. Widza stołecznego szmirą nie marnić. Proszę.

„Pan Jowialski”, Aleksander Fredro, reż. Anna Polony i Józef Opalski,
Teatr Polonia, Warszawa